

## JANUSZ CHROMIŃSKI

ur. 1931; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, ulica Ogrodowa, Gimnazjum i Liceum im. Hetmana Jana Zamoyskiego, nauczyciele, edukacja, nauka, Jakub Horyszewski, Witold Olpiński, Aleksander Strycharzewski

### Gimnazjum i Liceum im. Hetmana Jana Zamoyskiego

Szkoły ogólnokształcące w Lublinie podzielono [według profilów] – Zamoyski był przez rok chyba o profilu matematyczno-fizycznym, Staszic był humanistyczny, a Unia była matematyczno-przyrodnicza. [Poza tym Zamoyski i Staszic były szkołami męskimi, Unia była żeńska]. Ja w pierwszej liceum byłem w Unii, bardzo nam tam było dobrze wśród dziewczyn. Jak ja kończyłem szkołę, to już w [klasie] matematyczno-fizycznej chyba jakieś parę dziewczyn było, bo u mnie nie było żadnych. [Na zabawy] zapraszało się szkołę żeńską, dziewczyny się zapraszało, jaka to była frajda.

Na Ogrodowej ja miałem wygodnie, mój brat chodził tutaj tak samo do Zamoyskiego – myśmy zawsze na drugie śniadanie przychodzili do domu. Dwadzieścia minut przerwy było, to się zdążyło przylecieć i się z powrotem do szkoły szło.

Ja w [19]49 robiłem maturę. Chodziłem [do Zamoyskiego] od drugiej [klasy] gimnazjum, bo pierwszą gimnazjum robiłem w czasie okupacji, na kompletach, czyli drugą, trzecią, czwartą [klasę] i dwie [klasy] liceum [skończyłem w Zamoyskim]. To była szkoła z tradycjami. Pan Bóg umiał na pięć, nauczyciel na cztery, a uczeń maksimum na trzy. Świetni nauczyciele byli, stara kadra. Był od historii Kuba Horyszewski – znaczy on się nazywał profesor Horyszewski, [ale] wszyscy go nazywali Kuba. I część rodziców też nie wiedziała, że on się nazywa Horyszewski, przychodzili: „Z panem profesorem Kubą chcemy [rozmawiać]”. Kuba Horyszewski był za mądry, tylko miał jakieś lewicowe poglądy chyba i dlatego był [skierowany] do szkoły – on powinien na uniwersytecie pracować. Świetnie znał łacinę, grekę i historię. Mnie uczył historii. Miał takie różne dziwne nawyki, bo zawsze jak przechodził przez próg, to prawą nogą, jak wchodził do bramy, to pod kątem prostym – jak szedł, to przechodził na środek bramy, odwracał się i pod kątem prostym musiał wejść. A lekcja wyglądała tak, że brat sobie dwóch [uczniów], obok siebie stawiał i

takie zagadnienie dawał: „Ty, jak byś był cesarzem chińskim, to co byś zrobił?”. Jak ktoś powiedział: „Zrobiłbym to i to”, [mówił]: „Siadaj, niedostatecznie”. Trzeba było powiedzieć: „Ja, cesarz chiński, zrobiłbym tak i tak”. Nikt nie wiedział, co trzeba zrobić, wobec tego jeden mówił tak, drugi mówił odwrotnie. I jeden z nich zwykle zdawał na trójczynę. Był pan profesor Dornfest od niemieckiego. Zawsze miał buty skrzypiące bardzo. Bardzo porządny człowiek w sumie, nigdy nikomu świństwa nie zrobił, ale bardzo wymagający. Olpiński [był] od rysunków, zwany „Pistolet”. Dlaczego „Pistolet” – nie wiem. On zbierał różne dziwne rzeczy – stare żyletki, pudełka takie po UNRR-ze, znaczki pocztowe – i jak się dostało przypadkiem trójkę z rysunków, to [się mówiło]: „Profesorze, przyniosłem panu tyle i tyle żyletek, dwa pudełka i trójka?”. „Przepraszam bardzo, proszę ucznia – zawsze mówił «proszę ucznia» – już poprawiam”. Dyrektorem był Paciorek od chemii, który wszystko jedno jakie święto było w szkole, czy to był 3 Maja, czy 1 Maja, czy jego imieniny, czy coś, każdą przemowę zaczynał [od słów]: „Wy wandale jedni, połamaliście tyle krzesel, wybiliście tyle szyb” – to było zawsze, tak się zaczynało. Od polskiego była pani profesor Szewczyk. W drugiej liceum żeśmy mieli wyłącznie Mickiewicza – był rok Mickiewiczowski wtedy, inaczej byśmy matury nie zdali. Była zakochana w Mickiewiczu i wałkowała go. No, dobrej opinii u niej nie miałem, ponieważ [kiedy] były rozbiory wierszy [zapytała]: „Co on chciał przez to powiedzieć?”, [a ja odpowiedziałem]: „Skąd ja mogę wiedzieć, co on chciał przez to powiedzieć? Nic nie chciał powiedzieć, rymowało mu się tak”. Już miałem dwóję do końca roku. Ale jakoś maturę przebrnąłem szczęśliwie. Bardzo fajna była Wrońska od biologii. Niska, taka dosyć gruba, strasznie pyskata, strasznie wrzeszczała na wszystkich. No i uroczy matematyk, Bogucki, siwiutki, stary, który nigdy nikomu świństwa nie zrobił, zawsze na koniec trochę podciągał, jak ktoś nawet nie umiał, to podciągał na trzy na szynach. Lekcja u niego wyglądała [tak], że wywoływał kogoś, mówił: „Pokaż zeszyt – się przynosiło – A od kogo to odpisane?”. „Gdzie, panie profesorze, całe południe robiłem”. „Mówisz? To pisz” – i dyktował zadanie domowe, które się na poprzedniej lekcji odpisało przecież. „No patrzcie, kropki nie umie postawić, przecinka nie umie postawić, matematyk! Siadaj, dwója”. Dwóje leciały bardzo ładnie. Ale był system przygotowujący na studia według mnie, bo nie było odpytywania z lekcji na lekcję, tylko zbliżał się okres, wtedy było pytanie. Na co żeś odpowiedział, to żeś miał – dwója to dwója. Był system wykładów, a potem jakby kolokwium się zdawało z tego. Bardzo dobry był pan profesor Strycharzewski od wf-u, znana postać w Lublinie. To był harcerz, grający w harcerskim klubie sportowym w siatkę i w kosza. Nie lubił piłki nożnej, nie wiem dlaczego, może dlatego, że on trochę kulał, może go gdzieś ktoś kopnął w czasie jakiegoś meczu albo coś, ale siatkę i kosza uwielbiał. Zawsze były boje ze Staszicem o pierwsze miejsce wśród szkół. On był moim wychowawcą w drugiej liceum. Na pierwszej lekcji zapowiedział, że on od nas żadnych usprawiedliwień nie wymaga, on wie, że my będziemy chodzić na wagary, ale od niego wymaga dyrektor, wobec tego on bardzo prosi, możemy sobie sami napisać, o

ile mu dostarczymy usprawiedliwienie. I się szło do niego, jak była lekcja: „Panie psorze, pan da dziennik”. „Po co?”. „Muszę zobaczyć, kiedy mnie nie było”. I od razu się pisało usprawiedliwienie, dawało mu się i już, była sprawa załatwiona. Ale mir miał wielki – jak ktoś coś narozrabiał, to mówił: „Takiś mądry? Takiś kozak? Przynieś rękawice bokserskie” – no i był normalny mecz bokserski z nim. Olał tego chłopaka, mówi: „Na drugi raz nie podskakuj”. Nikt o to pretensji nie miał do niego. Pozwalał na dużo rzeczy, ale jak coś trzeba było zrobić, jak powiedział: „Słuchaj, to musi być zrobione”, to wiadomo, że było.

Zaraz po wojnie się chodziło do katedry, cała szkoła obowiązkowo musiała iść do katedry w każdą niedzielę – myśmy się po drodze urywali gdzieś tam. Był ksiądz, który sprawdzał listę i uważał. Chodziło się czwórkami, cała szkoła.

Nie wiem, co [w budynku szkoły] było w czasie wojny, chyba kwaterowali Niemcy, jakieś koszary były czy coś – wszystkie podłogi były ropowane, zaciągnięte ropą, nie pastowane, tylko zaciągnięte ropą. Była sala gimnastyczna trochę za mała, ale w siatkę tam graliśmy i w kosza.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2011-03-08, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman, Magdalena Kowalska
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"